

STRZYŻENIE ŁYSEJ ŚPIEWACZKI

Klasyczną już dziś sztukę Eugene Ionesco **Ewa Mirowska** przygotowała w Teatrze Szwalnia z grupą młodych aktorów, absolwentów łódzkiej Szkoły Filmowej. Premiera **Łysej śpiewaczki** odbyła się w ramach tegorocznej edycji Dotknij Teatru.

Na scenie cztery krzesła, stół, z boku kanapa, wieszak, etażerka i lustro, na ścianie obrazki - krótko mówiąc, naszkicowany przez scenografa mieszczński salon, w którym na początku widzimy parę gospodarzy: panią i pana Smith. Pan domu czyta czasopismo (Newsweek, wersja angielska), pani domu opowiada o obiedzie i zakupach. To mogłaby być jakaś psychologiczna lub obyczajowa sztuka z wyraźnie zaznaczonym konfliktem i ukrytymi za maską dobrych manier emocjami. Mogłaby, ale Ionesco nie chciał napisać sztuki, tylko - jak głosi podtytuł - antysztukę. Dlatego akcja nie tworzy tu ciągu przyczynowo-skutkowego, a dialogi układają się w nieco abstrakcyjny kolaż absurdalnych stwierdzeń i (o)błądnych wniosków. Teatr absurdu.

To dobry lekarz. Wzbudza zaufanie. Nigdy nie zapisuje lekarstw, których przedtem nie wypróbował na sobie. Zanim zoperował Parkera, sam przedtem poddał się operacji wątroby... albo ...ponieważ tak samo się nazywali, nie można ich było odróżnić, gdy się ich widziało razem. Dopiero po jego śmierci przekonano się naprawdę, które jest które. Absurdalna logika, zaprzeczanie w kolejnym zdaniu temu, co się powiedziało w poprzednim, banalne oczywistości wygłaszane niczym aforyzmy - to wszystko mogło szokować sześćdziesiąt lat temu, gdy zainspirowany podręcznikami do nauki języków obcych Ionesco tworzył swoją *Łysą śpiewaczkę*. Od razu jednak pojawia się pytanie: co ten tekst może nam jeszcze powiedzieć? Po co wystawiać klasyków teatru absurdu dzisiaj? Najprostsza odpowiedź: przedstawienie ma walor edukacyjny, przypomina jeden z ważnych tekstów w historii XX-wiecznego dramatu, a przy okazji pozwala aktorom sprawdzić się w trochę innej niż zwykle teatralnej konwencji (nie ma tu mowy o jakimś psychologicznym budowaniu postaci). Czy mówi nam coś o dzisiejszym świecie?

By odpowiedzieć na to pytanie, przeanalizujmy skróty, jakim Ewa Mirowska (z zespołem) poddała tekst. Przede wszystkim pominęła ostatnią scenę, w której język traci już jakikolwiek kontakt z rzeczywistością, aż po rozpad na pojedyncze sylaby i onomatopeityczne zbitki. W łódzkim przedstawieniu wszystko kończy się sceną ze Strażakiem, a padająca pod koniec, podana jak hasło i odzew kwestia: *Co z łysą śpiewaczką? Ciągle tak samo się czesze* brzmi jak puenta. Czyli problem wzajemnego niezrozumienia się ludzi, niedopasowania języka do świata - pozostaje aktualny. Schodzi tylko z piedestału filozoficznych dociekań w stylu Wittgensteina na poziom codzienności. Dziwność gdzieś się ulotniła, absurd trochę się nam ustatecznił, awangardowość zeszała na poziom... kabaretu. Historia opowiadana przez Strażaka, pozbawiona wtrętów słuchaczy (kolejne skrócenie tekstu), stała się właśnie kabaretowym monologiem. I tak została zagrana przez Mariusza Słupińskiego, co może nieco odbiegało od koncepcji pozostałych aktorów, którzy mniej szarżowali, znajdując równowagę między powagą a groteską. Na pochwały szczególnie zasłużyli ciekawie operująca intonacją Ewa Łukasiewicz (Pani Smith) i obdarzony naturalną vis comica Łukasz Chmielowski (Pan Martin). Obsadę aktorską uzupełnili: Joanna Osyda (Pani Martin), Aleksandra Bogulewska (Służąca) i Konrad Korkosiński (Pan Smith), tworząc wspólnie kawał dobrego teatru. Aż chce się dotknąć!

Premiera - 29 marca 2016.